

Krzysztof Kolczyński*

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID: 0000-0002-6861-9665

WPROWADZENIE STANU WOJENNEGO I POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI KONSPIRACYJNEJ OLSZTYŃSKIEJ „SOLIDARNOŚCI” WE WSPOMNIENIACH INTERNOWANYCH I DZIAŁACZY PODZIEMIA

Sobota, 12 grudnia 1981 r., w Olsztynie, mroźny wieczór, dwucyfrowa temperatura na minusie. Kończył się kolejny dzień, w którym miasto powoli szykowało się do snu. Gdzieś jeszcze świętowano wesoło imieniny, ktoś inny oglądał telewizję, pracowały służby będące w ruchu ciągłym, ale pozostali już przygotowywali się do odpoczynku. Powolotku do historii odchodziły ostatnie godziny karnawału „Solidarności”. W olsztyńskim biurze Zarządu Regionu „Solidarności” przy ul. Dąbrowszczaków, teleksy odbierał Wojciech Ciesielski, współzałożyciel Związku w Olsztynie i regionie, który wspomina: *teleksy pisały, że Milicja w Szczytnie się ruszyła, wyjechało dużo ciężarówek, podobnie w Słupsku zaobserwowano ruchy wojska. Widać było ożywiony ruch, że coś się dzieje. (...) W pewnej chwili przychodzi moja koleżanka i mówi: «Wojtek, ty szybko biegnij do domu, twoja żona ma dzisiaj imieniny». Byłem tak zaganiany, że całkowicie o tym zapomniałem. Zebrałem się i biegnę do domu. Dobiegam do drzwi, a tu rodzina, przyjaciele, znajomi, wszyscy już wychodzą. Ucałowałem żonę złożyłem jej życzenia i po prysznicu padłem z wycieczenia. Nagle dwadzieścia minut po północy wielki łomot do drzwi i słowa: «Otwierać! Milicja!». Zaspianym głosem powiedziałem: «Jest noc, przyjdźcie rano». Na to walenie w drzwi stało się jeszcze większe, a głos z korytarza powiedział: «Proszę otworzyć, bo wyłamiemy drzwi». Podeszedłem do wizjera i patrzę. Stoi czterech panów, jeden w mundurze milicyjnym, milicjant z drogówki, którego znałem, bo często kontrolował na ul. Pieniężnego, jeden chłopak w moro z długą bronią i funkcjonariusz z UB. Otworzyłem drzwi i cała czwórka wtargnęła do mieszkania, do pokoju bibliotecznego. Nim zdążyłem zapytać, o co chodzi, odczytali mi dokument, że w związku z wprowadzeniem 13 grudnia 1981 r. na terenie PRL stanu wojennego*

* Krzysztof Kolczyński – dziennikarz i działacz społeczny, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Autor książek i artykułów poświęconych historii i współczesności Warmii i Mazur. Współpracownik Centrum Badania Historii „Solidarności” i Oporu Społecznego w PRL UMK Toruń.

zostaje internowany i przewieziony do miejsca odosobnienia w Zakładzie Karnym w Iławie. Ten dokument był wystawiony na miejsce odosobnienia Kamińsk, ale później zakreślono to krzyżykami i napisano Iława. To oznacza, że dokumenty były wystawione na początku roku 1980 w marcu, bo później w wyniku buntu więźnienie w Kamińsku spłonęło¹. O północy nowy dzień w Olsztynie rozpoczął się od serii aresztowań związanych z internowaniem działaczy opozycji antykomunistycznej, głównie aktywistów „Solidarności”.

Wspomina Stefan Ruchlewicz – członek „Solidarności”, dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Olsztynie, który jako jedyny w Polsce dyrektor zakładu od samego początku wspierał działalność Związku. Na potrzeby MKZ „Solidarności” wydzielił pomieszczenie biurowe i udostępnił dla związku samochód osobowy: *Po ogłoszeniu stanu wojennego byłem w swoim domu. Myślę, że nie byłem przewidziany do internowania w pierwszej turze, gdyż decyzje były wypisane we wrześniu ze wskazaniem miejsca odosobnienia Kamińsk, dopiero w grudniu kiedy nas zabierano, to przekreślono to i napisano Iława. Szukano mnie w różnych miejscach, ale ja krążyłem po mieście. Wpadłem do firmy, było tam wielkie poruszenie, pracownicy przyszedli do mnie z okrzykami «Dyrektorze idziemy bić komunę». Wzburzenie było tak wielkie, że musiałem ich uspakajać. Nie chciałem nikogo narazić, prosiłem: «Nie róbcie głupot». Udało się uspokoić ludzi. Pojechałem do mojego mieszkania w Olsztynie, a późnym popołudniem przyjechałem do domu w Szczęsnym. Nastął wieczór, UB i Milicja okrążyły mój dom. Ktoś krzyknął: «Panie Ruchlewicz, proszę nie robić żadnych sztuczek, mamy prawo użyć broni. Nie stawia pan oporu, mamy polecenie i musimy swoje zrobić». Była niedziela 13 grudnia, wieczór, zawieziono mnie na Komendę Wojewódzką Milicji w Olsztynie. Byłem zdziwiony, kiedy po kilku słowach rozmawiający ze mną oficer zwolnił mnie. Było to podejrzane, tym bardziej, że znalazłem wcześniej w swoim gabinecie podsłuchy. Więcej, oni słyszeli jak zabroniłem oficjalnego strajku i nakazałem postawienie całego taboru symulując awarię i brak części. Byłem śledzony, podejrzenia potwierdziły się i 15 grudnia zostałem zatrzymany ponownie, było to rankiem podczas śniadania. Na Komendzie Wojewódzkiej Milicji przesłuchiowano mnie 5 godzin. Przesłuchanie zakończyło się odczytaniem decyzji o internowaniu. Sprowadzono mnie do piwnicy, kiedy opróżniałem kieszenie, ubek uderzył mnie w oko, przestałem na nie widzieć i tak jest do dziś. Była noc, około pierwszej godziny, przykuto mnie kajdankami z Andrzejem Pawłowskim przewodniczącym zakładowym sekcji „Solidarności” Spółdzielni Rolniczej w Barczewie i wraz innymi członkami Zarządu Regionu wywieziono do Iławy². To była dobrze przygotowana i skoordynowana w czasie*

¹ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Wojciecha Ciesielskiego 24 listopada 2019 r.

² Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Stefana Ruchlewicza prywatnym domu w Szczęsnym koło Olsztyna 15 października 2020 r.

akcja zatrzymań. W tym samym czasie grupy internujące zapukały do mieszkań wszystkich głównych opozycjonistów w mieście.

Wspomina Stefan Śnieżko, prokurator, współorganizator „Solidarności” wymiaru sprawiedliwości wspominał: *Pewnego dnia do mojej żony przyszedł Marian Szczepański i ostrzegł, abym uważał, gdyż jestem na liście do aresztowania na wypadek wojny. Było to kilka miesięcy przed wybuchem stanu wojennego. 12 grudnia 1981 r., do domu wróciłem bardzo zmęczony, żony jeszcze nie było, choć był już wieczór. Położyłem się spać, grał telewizor, obudziło mnie nagłe pukanie do drzwi, było po północy. Spikerka w telewizji poinformowała o przerwaniu programu, żona przygotowywała coś w kuchni, stąd ja poszedłem zobaczyć, kto się dobija. Na moje pytanie: «Kto tam?», usłyszałem: «Milicja. Proszę otworzyć». Nic nadzwyczajnego pomyślałem i otworzyłem drzwi. Nie raz jako prokurator byłem wyciągany z domu w środku nocy. Nagle do mieszkania wpadają cztery osoby, dwóch jest w mundurach, jeden w moro, jeden w cywilu. Pytają: «Czy pan Stefan Śnieżko»? Odpowiadam: «Tak, a o co chodzi»? Całego dialogu dokładnie nie pamiętam, ale pokrótce było tak: poinformowano mnie, że został wprowadzony stan wojenny, mam się ubierać, bo będę internowany. Powiedziałem, że oglądałem telewizję i nic nie wiem o stanie wojennym. Zapytałem: «A papier jakiś macie»? Na to człowiek w mundurze okazał mi decyzję o moim internowaniu, miała nr 48. Przeczytałem, że zagrażam bezpieczeństwu państwa i zostaję internowany. Miejsce odosobnienia było zamazane iksami, ale dało się przeczytać: Zakład Karny Kamińsk. Pytam: «Dokąd mnie zabieracie»? i słyszę odpowiedź: «Dowie się pan o tym później». Zakład w Kamińsku spłonął w październiku po buncie więźniów, stąd wniosek, że wszystko było przygotowane dużo wcześniej. Ubrałem się ciepło, żona włożyła mi do kieszeni pastę i szczotkę do zębów, chciano mnie skuć, ale powiedziałem, że nie w domu. Kiedy wychodziliśmy z budynku, zobaczyłem, że przy drzwiach były jeszcze dwie osoby, a w milicyjnej Nysie jeszcze kierowca – siedem osób po mnie jednego. Kiedy zobaczyłem, że wyjeżdżamy za Olsztyn, zacząłem dopypywać: «Dokąd mnie wieziecie»? ale panowało milczenie, nikt nic nie mówił. Wjechaliśmy na plac garaży milicyjnych na Zielonej Górze (wtedy peryferie Olsztyna). Wyprowadzono mnie z samochodu, sceneria była jak z filmu o okupacji. Po dwóch stronach szpaler milicjantów z psami, na piersiach karabiny PM. Wytyczony szlak oświetlony snopem światła z reflektorów, a na końcu tej ścieżki blaszana więzienna buda, barak. Wchodzę, a tam już są znane mi osoby: przewodniczący „Solidarności” węzła PKP Olsztyn – Andrzej Gierczak, prawnik – Józef Lubieniecki, Pagacz-syn słynnego działacza PZPR. Lubieniecki mówił do nas, że za kilka dni nas wypuszczą, w co wtedy nie wierzyłem. Nad ranem zapakowano nas na samochody i wyruszyliśmy. W tej więźniarce ktoś powiedział, że wywiozą nas do lasu i rozwalą. Kiedy zatrzymaliśmy się w lesie na toaletę, to baliśmy się wyjść w obawie o swoje życie. Dopiero kiedy*

powrócił Ciesielski, który wyszedł jako pierwszy, po jego słowach: «Nie strzelają», wyszliśmy wszyscy³.

Inny świadek tych wydarzeń, Józef Lubieniecki, sędzia Sądu Okręgowego w Olsztynie, aktywny działacz „Solidarności”, wspominał: *Kiedy po mnie przyszli, to w tej grupie oficerów był kolega z ławy szkolnej i on był moim internowaniem zdziwiony bardziej niż ja. Było to kilka minut po północy, nie zostałem zakuty w kajdanki. Zawieziono nas na osiedle „Zielona Górka”, do garaży milicyjnych. Kiedy mnie przywieziono, zobaczyłem, że są: Andrzej Bober, Leszek Lechowski, Wojtek Ciesielski i Stefan Śnieżko. Moja żona, przeczuwając sytuację, dała mi gruby sweter, choć go nie lubiłem, to wtedy był on dla mnie wybawieniem, gdyż noc była niezwykle mroźna. W blaszanej budzie samochodu czekaliśmy do około trzeciej godziny, po czym zapakowano nas do więźniarek i wyruszyliśmy. Mineliśmy Ostródę i zatrzymaliśmy się w lesie. Milicjanci oznajmili, że można iść za potrzebą. Widziałem, że oni byli trochę niepewni, wieźli prokuratora i sędziego Sądu Okręgowego, a nikt do końca im nie wyjaśnił tej zawilości. Kiedy stanęliśmy, nikt nie chciał wyjść. Wyszedł pierwszy Wojtek i jak powrócił powiedział: «Chodźcie k...a, nie strzelają». I wszyscy zaczęliśmy po kolei wychodzić. Kiedy ruszyliśmy, ktoś patrząc na Alka Rusieckiego i wcięte kajdanki w jego rękę podpowiedział, aby zaciągnąć na dłonie sweter i wsunąć go pod kajdanki. Ja zdążyłem to zrobić⁴.*

Przyszli po mnie pięć minut po północy 13 grudnia – wspomina Andrzej Gierczak, przewodniczący „Solidarności” węzła PKP Olsztyn – otworzyłem drzwi, było ich czterech, dwóch milicjantów i dwóch cywili. Milicjant powiedział: «Proszę się ubrać, pojedziemy na Komendę». Zacząłem się buntować. «Chcecie mnie zabrać na przesłuchanie, to dajcie mi wezwanie i ja do was przyjdę». Wtedy najstarszy z przybyłych, po cywilu, odezwał się słowami «Panie Andrzeju, ja pana znam, niech pan nam nie utrudnia, mamy zadanie dowieść pana na komendę». «Skąd mnie pan zna zapytałem»? «Z narad w dyrekcji kolejowej» – odpowiedział mężczyzna. «Skoro tak, to ja się ubiorę i pojedę z wami» – odpowiedziałem, stojąc w piżamie. Założyłem ubranie i poszedłem pożegnać się z dziećmi. Ubek próbował mnie powstrzymać, mówiąc «Nie ma takiej potrzeby», ale ja nie dałem się zatrzymać i odpowiedziałem mu: «Strzeżonego Pan Bóg strzeże». Wychodząc z domu, zwróciłem się do żony: «Zadzwoń jutro do regionu, że mnie z domu zabrali». Nikt nam nie powiedział, że jest stan wojenny, wyłączone telefony, a „Solidarność” zdelegalizowana. Wychodziliśmy z domu po schodach, a ja nie mogłem zrozumieć, dlaczego w środku nocy czterech ludzi zabiera mnie z domu. Przez głowę przemknęła mi myśl, jak sprawdzić, czy jadę na przesłuchanie, czy biorą mnie na dłużej. Do

³ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Stefana Śnieżko w jego prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 15 grudnia 2020 r.

⁴ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez mecenasa Józefa Lubienieckiego w jego prywatnej kancelarii prawnej w Olsztynie 28 grudnia 2019 r.

deklarującego znajomość mnie milicjanta powiedziałem: «Mam w kieszeni kartki na mięso, szkoda, mogłem je zostawić żonie». Na to milicjant odpowiedział: «Szkoda, że pan nie zostawił». Moje przypuszczenia potwierdziły się, biorą mnie na dłużej. Wyszliśmy na ulicę, doszliśmy do skrzyżowania. Za rogiem czekał blaszany samochód milicyjny Nysa, a w niej dwóch milicjantów. Kiedy wchodziłem do środka, mój milicyjny rozmówca powiedział «Dziękuję panu, że się pan tak zachował». Na to ja odpowiedziałem: «Nie ma potrzeby zachowywać się inaczej, ja nie mam wrogów, chyba, że wrogowie „Solidarności” są moimi wrogami». Milicjant odpowiedział: «Ma pan wroga». Odebrałem to, że ktoś mocno naciskał, aby mnie internować, mimo tego, że nie miałem złej opinii. Nigdy nikogo nie atakowałem, nawet ich. Mój charakter wyklucza potrzebę konfrontowania się z kimkolwiek, uważam, że należy mieć swoje zdanie i bez ubliżania z kulturą dążyć do jego obrony. Samochód minął Wojewódzką Komendę Milicji i wjechał na ul. Wojska Polskiego. Zacząłem się niepokoić i pytać dokąd mnie wiozą. Ubek odpowiedział: «Za chwilę się pan dowie». Znaleźliśmy się przed bramą cmentarza na ulicy Poprzecznej. Myśli były różne, ale samochód przejechał bez zatrzymania. Dojechaliśmy do bazy samochodowej Milicji na skraju miasta. Nie znałem wcześniej tego miejsca. Wyprowadzono mnie z samochodu, panował półmrok, plac oświetlało kilka reflektorów. Zobaczyłem, jak kogoś prowadzono w kajdankach, zrobiło mi się rażniej, że nie jestem sam. Jeden z eskortujących mnie ubeków gdzieś poszedł. Po pewnym czasie podszedł do nas oficer w wojskowym mundurze i wręczył mi decyzję o internowaniu jako osobie zagrażającej bezpieczeństwu państwa. Miejsce Kamińsk, zakreślone krzyżykami i nowy napis Iława. Pomyślałem wtedy, że już kilka miesięcy wcześniej byłem na liście. Cały plan był już wcześniej przygotowany, czekano tylko na dogodny moment, gdyż Kamińsk spalili więźniowie podczas buntu w październiku. Oficer nakazał mi podpisać decyzję o internowaniu. Odmówiłem, stwierdzając: «Nie podpisuję się na dokumentach bezprawia». Rozzłościł się i napisał – odmawia podpisu. Na dworze była księżycowa i bardzo zimna noc. Zaprowadzono mnie do blaszanego samochodu, zacząłem rozglądać się wokół. Widziałem w cieniu grupkę osób, rozpoznałem Józefa Lubienieckiego. Po kilku chwilach przywieziono Stefana Śnieżko, po nim co jakiś czas kogoś jeszcze. Rozmawialiśmy i rozpoznawaliśmy się, ludzi przybywało, w większości to byli działacze „Solidarności” tak z miasta jak i regionu. Panowała atmosfera przygnębienia i niepewności. Około godziny 3 w nocy zaczęli nas pojedynczo wyprowadzać. Wyszedł Śnieżko, po chwili zawołano mnie, wyszedłem. Zobaczyłem dwa szpalery milicjantów z psami uzbrojonych w długą broń, tworzyli oni alejkę, na jej końcu stół zastawiony paczkami i dwie osoby obok. W tych paczkach były kajdanki. Podszedłem, Śnieżko był już zakuty, zawołali mnie i przykuli kajdankami do Śnieżki. Wśród stojących w szpalerze milicjantów rozpoznałem pracującego ze mną kolegę. On robił wszystko, abym go nie poznał, opuszczał głowę, odwracał się, zasłaniał rękami. Wprowadzono nas do samochodu

do przewozu więźniów. To dla mnie była nowość, pierwszy raz byłem w środku. Wewnątrz więźniarki były różnej wielkości boksy. Nas zamykano w nich po kilka osób. Usiedliśmy na ławce i zwróciłem się do Śnieżki: «No Stefan, teraz będziesz miał okazję poznać to prawo z drugiej strony». Uśmiechnąłem się przy tym, ale Stefanowi nie było do śmiechu. To pakowanie trwało do godziny 5 rano. Kiedy nie było już miejsca w naszych boksach, weszło dwóch milicjantów z psem, samochód zamknięto od zewnątrz i ruszyliśmy do Hawy⁵.

Wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób wykazywali aktywność i podejmowali działania sprzeczne z ideologią komunistyczną zostali internowani. Do miejsc odosobnienia trafili działacze „Solidarności”, którzy organizowali struktury związku, prowadzili akcje protestacyjne i propagandowe w swoich środowiskach. Niemal od pierwszych chwil, ci którzy pozostali na wolności nawet jeżeli wcześniej nie odgrywali znaczących ról, przystąpili do kontynuacji działań, rozpoczynając piękną kartę konspiracji i podziemnej działalności.

To było tak oczywiste, że nie wyobrażam sobie inaczej – wspomina Maryna Skurpska, współorganizatorka „Solidarności” na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie – 12 grudnia późnym wieczorem wróciliśmy z mężem z imieniem Łucji Ciesielskiej. O godzinie 6 rano zadzwoniła do mnie sąsiadka z klatki na dole i powiedziała: «Jest stan wojenny, może pani przyjdzie do mnie, prześpi się i przeczeka te kilka godzin». Jej mąż był olsztyńskim sędzią i pewnie wiedziała od nas więcej, co będzie się działo. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, co to takiego stan wojenny. To spadło na nas jak grom z jasnego nieba. Wiele nie myśląc, ubrałam się i poszłam na uczelnię do naszych nowych pomieszczeń, jakie otrzymała „Solidarność”. Zastałam tam mojego kolegę historyka p. Bagińskiego. Postanowiliśmy, że ze względów bezpieczeństwa musimy niektóre rzeczy spalić. Wynieśliśmy do naszej kotłowni: protokoły zebrań, listy członków, uchwały oraz inne dokumenty i spaliliśmy je. Po tych porządkach poszliśmy do ks. Juliana Żołnierkiewicza, aby spotkać się z innymi i omówić, co będziemy robili. To było wieczorne spotkanie w zakrystii po mszy o godz. 18-tej. Byliśmy przerażeni i zdezorientowani, nie wiedzieliśmy, co robić i jak się zachować. W styczniu ruszyła Wyższa Szkoła Pedagogiczna, ale od pierwszych dni byliśmy pod lupą. Kto chciał mieć kontakt ze studentami, nie mógł być łączony z działalnością podziemną. Bardzo spójne ze sobą sprawy, bo jak działać skutecznie w podziemiu, nie docierając do ludzi, zwłaszcza młodych, którzy stanowili dla nas wielką nadzieję na przyszłość. Uczelnię opiekował się p. Napor, oficer SB, on przeprowadzał z nami rozmowy umoralniające i uwrażliwiające na zagadnienia lojalności i moralności socjalistycznej, w myśl której nielegalna i wroga państwowo działalność „Solidarności” została zdelegalizowana i podejmowanie jej jest sprzeczne z prawem. Byłam z tego tytułu wezwana na ul. Partyzantów do

⁵ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Andrzeja Gierczaka w jego prywatnym domu w Olsztynie 10 grudnia 2020 r.

Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie podsunęto mi do podpisania lojalkę. Odmówiłam, stwierdzając, że nie podpiszę, bo zawsze byłam lojalna, stąd nie ma to sensu. Puszczono mnie do domu i normalnie pracowałam na uczelni. Wychodząc z UB, zdawałam sobie sprawę, że moje życie zmieniło się, będę inwigilowana, śledzona i podsłuchiwana. Każdy krok, jaki podejmę, musi być przemyślany, nie powinnam ułatwiać im pracy i nie wystawiać się ani narażać kogokolwiek. W pracy panowała atmosfera bardzo różna, jedni się bali, inni w swoich grupach wymieniali ulotkami. Trzeba było bardzo uważać, co i do kogo się mówi. Zauważyłam, że w tym szczególnym czasie Olsztyn nie powinien odstawać poziomem wiedzy i prawdy, jaką ona niesie od innych wielkich miast w Polsce i tak doszło do mojego zaangażowania się w kolportaż książek drugiego obiegu. Organizowaliśmy je wraz podziemnymi pismami z Warszawy i rozprowadzaliśmy pomiędzy ludźmi w Olsztynie. *Zaczęłam wyjeżdżać po te wydawnictwa i dostrzegałam, jak ludzie powolutku, ale bardzo wyraźnie powstają z przygnębienia, jakie przyniósł ze sobą stan wojenny. To było wtedy więcej warte niż towary na półkach, gdzie oprócz musztardy i octu nic nie było. Ta walka podziemna w specyficznym środowisku, jakim był Olsztyn (bez określonej tożsamości, zlepek wielu kultur i narodowości) należała do bardzo trudnych i dlatego była realizowana równolegle przez nieznanym sobie ludzi na wielu płaszczyznach. Doskonałym przykładem jest ks. Julian Żołnierkiewicz. U niego Maryna Okęcka-Bromkowa wraz z młodzieżą oazową wystawiała szopki. Inne środowisko z Ireną Telesz, usuniętą z olsztyńskiego Teatru aktorką, organizowało patriotyczne msze za Ojczyznę. Podobnie było w Katedrze u ks. Borkowskiego, czy u Franciszkanów na Zatorzu⁶.*

Niedziela, 13 grudnia stała się datą przełomową nie tylko dla internowanych, czy twórców stanu wojennego. Ta nowa rzeczywistość zmieniła życie wielu osób. Opowiadał Kazimierz Wosiek, etatowy pracownik Biura Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego „Solidarności” w Olsztynie, jeden z trzech drukarzy podziemnego pisma „Rezonans”: *Atmosfera, że można w Polsce coś zmienić, naprawić, poprawić warunki życia powodowała, że nikt nie brał pod uwagę scenariusza, jaki rozpoczął się 13 grudnia. W Gdańsku 12 grudnia, w sobotę w nocy, obradowała Krajowa Komisja Solidarności. Wprowadzenie stanu wojennego było kompletnym zaskoczeniem, nikt nie był na to przygotowany, a dowodem na to jest fakt skuteczności zaskoczenia. Operację przygotowano w sposób niezwykle precyzyjny i utrzymano w tajemnicy do samego końca. 12 grudnia byłem już etatowym pracownikiem biura Zarządu Regionu. Z pracy wyszedłem późnym popołudniem i udałem się do akademika do studentów. Planowaliśmy na 13-tego dużą akcję plakatową, popularne imieniny Łucji sprawiły, że nikogo nie zastałem. Poszedłem więc na ul. Żołnierską do innego*

⁶ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi telefonicznie przez Marynę Skurpską mieszkającą w Olsztynie 5 listopada 2020 r.

akademika. Tam był mój pokój i tam też do moich obowiązków należało poranne roznoszenie mleka, każdego dnia o 5.00. Po tym roznoszeniu postanowiłem z plecakiem pełnym plakatów wyjść na miasto. Zatrzymała mnie portierka: «Kaziu a ty dokąd, jest stan wojenny». Wróciłem z powrotem do pokoju, ukryłem w skrytce plakaty i poszedłem pod Zarząd Regionu na ulicę Dąbrowszczaków. Była godzina 9 rano, drzwi wejściowe do wieżowca były wybite, przed nimi stał ktoś w mundurze z długą bronią. Kiedy podeszedłem bliżej, portierka zaczęła mnie wyganiać słowami: «Idź stąd», na to ja odpowiedziałem – «Przyszedłem, bo tam są moje prywatne rzeczy i chciałbym je zabrać». Nie wpuszczono mnie, zacząłem chodzić wokół, bez pomysłu co dalej. Nagle na ulicy podeszedł do mnie inny pracownik Zarządu Regionu i słysząc ode mnie, że nie ma jak wejść do środka, powiedział: «Chodź, pójdziemy na wyznaczone miejsce strajkowe». Będąc szeregowym pracownikiem nie wiedziałem, że ktoś przewidział sytuację nadzwyczajną i wyznaczył takie miejsca. Było to opracowane przez wąskie grono na samej górze władz Związku. Udaliśmy się na skraj miasta do Przedsiębiorstwa Transportu Budownictwa Rolniczego, miejsca wyznaczonego na interwencyjne Biuro Zarząd Regionu. Było tam już 15 osób, ale nikogo z Zarządu Regionu, gdyż tych w nocy internowano. Byli tam: Bolesław Mróz, Stefan Nowakowski i Teresa Kamińska – studentka z ART. Doszła też Grażyna Langowska oraz przedstawiciele studentów z ART. Zajęliśmy salę i okupowaliśmy ją do poniedziałku w południe. Rano Bolesław Mróz i Stefan Nowakowski poinformowali dyrektora zakładu o akcji protestacyjnej. Dyrektor nakazał opuszczenie sali przez osoby obce. Bolek ze Stefanem powrócili do nas i nakazali, abyśmy wyszli. Nikt nas nie zatrzymał, cała grupa 15 osób powróciła do miasta. Po kilku dniach skontaktowałem się z pełnomocnikiem instytucji, która przejęła majątek Zarządu Regionu. Była to Spółka Komunalna posiadająca Zarząd Komisaryczny. Poinformowałem ich, że byłem zatrudniony na etacie, a w moim biurze zostały moje rzeczy osobiste w tym pieniądze. Pod koniec grudnia 1981 r., wpuszczono mnie do mojego pokoju, towarzyszył mi funkcjonariusz UB i urzędnik. Zapakowałem do 2 toreb farbę drukarską, matrycę, kilka rzeczy osobistych, pieniądze i papier. Nikt mi nie przeszkadzał, choć pod koniec tego pakowania zjawił się dyrektor i przestraszył mnie mówiąc: «Myślisz, że nie wiem co tam masz»? Spojrzałem na niego błagalnym wzrokiem, a on dodał: «Uciekaj z tym»! Wyszedłem, wojska już nie było, a widząc, że rozmawiałem z dyrektorem, urzędnik i ubek nie zatrzymali mnie. Wiele dni błąkałem się z tymi torbami z miejsca do miejsca, aż wreszcie w styczniu napisałem pierwszy „Rezonans”, choć zacząłem go wydawać w lutym 1982 r. Mówiąc o konspiracji trzeba powiedzieć, że nikt nie wiedział, jak to robić. Działaliśmy w małych grupkach osób znających się i mających do siebie zaufanie. Zaczynałem z Bogdanem Kłosińskim, Tadeuszem Adamskim, który jest autorem nazwy pisma „Rezonans” i który opracował graficznie logo. Później pojawił się Bogdan Bahmura, Sławomir Olek i Zdzisław Płotek. Pisaliśmy o sprawach

bieżących, ujawnialiśmy częściowe, znane nam listy internowanych, chodziło o to, aby zajmować stanowisko wobec tego, co wypaczała władza i pokazywać ludziom, że „Solidarność” jest i działa. Ścierka nasączona farbą drukarską, matryca białkowa, arkusz papieru i po przeciągnięciu ręcznie wałkiem następowało odbicie tekstu. Metoda prymitywna, ale bezpieczniejsza od przepisywania na maszynie, która pozostawiała rozpoznawalne znaki i można było ustalić, na której co pisano. Te pierwsze kroki, zwłaszcza nasze malutkie grupki kolportażu, nauczyły nas tworzyć duże sieci i popłynęły konkretne ilości „Tygodnika Mazowsze”, „Solidarności Gdańskiej”. Sam przywoziłem z Gdańska kilka tysięcy gazetki „Nasz czas”. Wpadł punkt kontaktowy i trzeba było zabrać wszystko. Załatwiłem samochód, narażając kierowcę na konfiskatę mienia, bo on nie wiedział, co wiezie⁷.

Dramatyzm czasu i chaos jaki on wywoływał, relacjonuje Teresa Stefanowicz, współorganizatorka „Solidarności” Sekcji Edukacji w Olsztynie, zasłużonego przewodnika, organizatora rajdów PTTK, nauczycielki pływania i rehabilitantki dzieci z porażeniem mózgowym ruchu: *Harcerski Klub Turystyczny Kłobuk*, w którym byłem przewodnikiem organizował rajdy. Każdy rajd kończył się w niedzielę, w wytypowanej szkole, do której dochodziły wszystkie uczestniczące grupy. Tam rozdawaliśmy odznaki, rozstrzygaliśmy konkursy i wręczaliśmy nagrody. 12 grudnia 1981 r. nocowaliśmy w szkole, która była ostatnim punktem takiego rajdu. Spaliśmy na sali gimnastycznej w śpiworach. Wcześniej rano weszła pani ze szkoły i powiedziała, że jest stan wojenny, nie będzie żadnego zakończenia i musimy szybko się zbierać. Dzieci pytały o nagrody i dyplomy, które zdobyły, były rozżalone. To była szkoła w Iławie obok dworca Iława Miasto. Po śniadaniu zabrałam 17 dzieciaków i poszliśmy na dworzec kolejowy, a tam dworzec obstawiony wojskiem, na peronach wagony z żołnierzami, przez megafony komunikaty nakazujące powrót do domu i informujące o ograniczeniach, jakie wprowadza stan wojenny. Skierowano mnie na dworzec Iława Główna, udaliśmy się tam pieszo. Nie wiem, jak udało mi się w tym czasie chaosu i paniki nikogo nie zgubić. W Iławie na ulicach i na dworcu ożywiony ruch ludzi, zatłoczony pociąg a my w komplecie wysiedliśmy w Olsztynie na Głównym. A tu kolejny szok, nie ma nikogo z rodziców. Cóż było zrobić, pogrupowałam dzieci mieszkające obok siebie i powiedziałam, że jeśli ktoś zastanie zamknięty dom, to ja czekam w tym miejscu 3 godziny i pomogę. Szczęśliwie nikt nie wrócił. Wszyscy dotarli do swoich rodziców. Wyruszyłam z dworca ulicami: *Partyzantów* i *Dąbrowszczaków* pod budynek Zarządu Regionu „Solidarności”. Widziałam powybijane szyby, ślady brutalnego wtargnięcia i rewizji. Nie zatrzymując się, skierowałam swoje kroki do ks. Juliana Żołnierkiewicza do parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, dwie ulice dalej. Ks. Julian powiedział, abym przyszła do niego po wieczornej Mszy Św. Poszłam do domu, włączyłam telewizor

⁷ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Kazimierza Wosiek w jego prywatnym domu w Ostródzie 29 września 2020 r.

i usłyszałam komunikaty o stanie wojennym. Zadzwonił telefon, moi przyjaciele ucieszyli się, że powróciłam cała i zdrowa. Coś zjadłam i wyruszyłam na wieczorną mszę. Po mszy grupka osób spotkała się w zakrystii. Ksiądz zaczął od tego, że nie ma już nazwisk, należy rozejrzeć się i powiadomić wszystkich o kolejnym spotkaniu w poniedziałek w zakrystii, po wieczornej mszy. Policzymy się, ile nas zostało i postanowimy, co dalej. Tego dnia, w poniedziałek patrzyliśmy na siebie z wielką radością, że jesteśmy. Pamiętam, wszyscy pytali o Grażynę Langowską i nagle ona weszła. Po naszym spotkaniu wróciła do strajkujących w OZOS-sie, skąd ją aresztowano. Tak się zaczęła nasza nowa konspiracyjna rzeczywistość. Zaczynaliśmy od tego, co kto może. Pływalnia i szkoła gdzie pracowałam były zamknięte, stąd byłam do dyspozycji ks. Juliana od godziny milicyjnej do godziny milicyjnej aż do Wigilii. To było wydawanie i ewidencjonowanie paczek i wszelaka pomoc ludziom potrzebującym. Oświata zaczęła pracować w połowie stycznia 1982 r. Pojawiły się ulotki, przekazywane przez zaufanych i dawane zaufanym, później zaczęłam pisać „Rezonans”, jeździć do Warszawy po bibułę i na mszę za Ojczyznę do ks. Jerzego Popiełuszko⁸.

Wspomnienia dotyczące powstania Komitetu Prymasowskiego złożył Wojciech Ciesielki, który wspominał: *W końcu stycznia 1982 r., podczas spotkania w mieszkaniu Marii i Jerzego Meissnerów powstał „Komitet Prymasowski”. Uczestniczyli w nim ponadto ks. Bronisław Siekierski, proboszcz parafii Św. Józefa, duchowy opiekun i gospodarz Komitetu przez następne lata jego działalności tj. do 1988 r. oraz ks. Jan Górny – dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Biskupiej w Olsztynie, ks. prof. Marian Borzyszkowski – dyrektor Archiwum Diecezjalnego, Teresa Kamińska i Hanna Klonowska. Już 8 lutego Komitet uzyskał sankcję Biskupa Jana Obląka i nazwę Diecezjalny Komitet Pomocy Internowanym i Aresztowanym, a później występował pod nazwą Komisja Charytatywna Episkopatu Polski Oddział w Olsztynie oraz jako Diecezjalny Komitet Charytatywno-Społeczny Episkopatu Polski Oddział w Olsztynie. Został również powołany Oddział w Elblągu, którym kierował Janusz Milanowski. Komitet obejmował swoją działalnością teren całej Diecezji Warmińskiej i zajmował się przede wszystkim organizowaniem pomocy materialnej i prawnej osobom represjonowanym oraz dokumentowaniem faktów represji. Przez cały okres działania Komitetu stałymi społecznymi pracownikami Komitetu byli: Maria Meissner, Jerzy Meissner, Hanna Klonowska, Genowefa Kmiec (później Baranowska), Ewa Dominowska, Eugenia Murawska, Stefan Śnieżko oraz Maciej Zawadzki⁹.*

⁸ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Teresę Stefanowicz w jej prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 29 października 2020 r.

⁹ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Wojciecha Ciesielskiego w jego prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 29 października 2020 r.

Tuż przed samym stanem wojennym zakończyliśmy strajk solidarnościowy z jakąś uczelnią, chyba z Radomia, która domagała się odwołania rektora. Po około dwu tygodniach przegłosowano przerwanie strajku i to skończyło się w piątek – wspomina Jerzy Szmit, współorganizator Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. W sobotę poszliśmy przygotować sale do wykładów, a w niedzielę, o szóstej rano przybiegł do mnie Krystian Landsberg, kolega z NZS, obudził mnie i powiedział, że powinniśmy uciekać, bo od godziny zerowej jest stan wojenny. Wyszliśmy na miasto, na ulicach było wojsko i milicja. Na dworcu kolejowym kolejarz powiedział, że od zerowej stan wojenny. Przyznam się, że odczułem pewną ulgę, że to nie Sowietów wkroczyli, bo byłoby o wiele gorzej. Wróciłem do domu i chwilę później o 10.00 przyjechało po mnie UB i zawieziono mnie na komendę, gdzie byłem przesłuchiwany i pouczany co do realiów stanu wojennego, zaostzonego prawa i konsekwencji, jakie są za złamanie tego. Podsunęto mi do podpisu oświadczenie, że zostałem zapoznany z aktami prawnymi obowiązującymi z stanie wojennym i będę przestrzegał prawa. Tę sytuację opisałem bardzo dokładnie później w swojej książce. Wypuszczono mnie do domu, ale seria zatrzymań i aresztowań była już stałym elementem mojego życia. Już po nowym roku w naszym akademiku podjęliśmy próbę w dwóch grupach drukowania ulotek, ale obie grupy niemal natychmiast zostały aresztowane przez Służbę Bezpieczeństwa. Wytoczono dwa procesy dla pracowników i studentów. Wtedy zacząłem pomagać rodzinom, jeździliśmy do Warszawy do adwokatów. Podjęliśmy współpracę z Kościołem, Centrum Prymasowskim, które rozprawdzało dary, wszystko po to, aby zaopiekować się rodzinami internowanych i skazanych. Pewnym przełomem dla mnie był 13 maja 1982 r., kiedy wspólnie z koleżanką poszliśmy pod biuro Zarządu Regionu na ul. Dąbrowszczaków w Olsztynie i zapaliliśmy świeczki i położyliśmy kwiatek. Wtedy zostaliśmy wylegitymowani przez Milicję i spisani. Kiedy wieczorem 14 maja słuchałem Radia Wolna Europa, gdzie relacjonowano wydarzenia z Polski w dniu 13 maja, to podano, że w Olsztynie pod biurem Zarządu Regionu „Solidarności” palono świeczki i składano kwiaty. Nie musiałem długo czekać ze stawianymi sobie pytaniami, gdyż następnego dnia o 6 rano zabrano mnie z domu i zawieziono na Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej w Olsztynie. Po dobie otrzymałem dekret o internowaniu¹⁰.

Patrząc globalnie na Olsztyn, do większych incydentów siłowych ze strony władzy komunistycznej nie doszło, choć najodważniejszą próbę protestu w odpowiedzi na wprowadzenie stanu wojennego i internowanie działaczy „Solidarności” podjęła fabryka Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych, gdzie okupacyjny strajk protestacyjny rozpoczął się w niedzielę 13 grudnia 1981 r. Zastrajkowali

¹⁰ Nagranie, fragment, wywiad telefoniczny udzielony autorowi przez Jerzego Szmita w dniu 13 grudnia 2019 r.

działacze związku - przedstawiciele załogi dyżurujący w niedzielę. Dołączyły do nich kolejne zmiany przychodzące do pracy w poniedziałek.

Wspomina Andrzej Smoliński, współzałożyciel „Solidarności” w fabryce, przewodniczący sekcji na wydziale, zasłużony działacz MK: *Dnia 11 grudnia przyszedł do mnie Przewłocki i poprosił, aby na weekend wyznaczyć kogoś z naszych ludzi do pomocy w Biurze Zarządu Regionu. Atmosfera była napięta i w obawie przed prowokacjami postanowiono uruchomić całodobowe dyżury biura. Wyznażyłem kilka osób i sam w sobotę po nocnej zmianie pojechałem do moich rodziców na wieś. Kiedy obudziliśmy się w niedzielę, to nikt nie wiedział, że wprowadzono stan wojenny. Dopiero kiedy włączono telewizor, aby dzieci obejrzały „Teleranek” okazało się, że emitowane są rozporządzenia i wystąpienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który tłumaczył konieczność wprowadzenia stanu wojennego. Ubraliśmy się pośpiesznie i wraz zapasami żywności przekazanymi przez rodzinę, udaliśmy się na autobus do Olsztyna. Czekając na przystanku na trasie nr 7, zobaczyliśmy jak jedzie wojskowy SKOT. Wyglądało to groźnie, kiedy przejeżdżał przy nas, więc odeszliśmy na bok. Nadjechał autobus i dojechaliśmy bez kłopotów do Olsztyna. Żona ze wszystkim pozostała w domu, a ja natychmiast udałem się do fabryki. Miałem wrażenie, że komuna nie chciała nikogo z nas internować, gdyż wszyscy działacze byli wewnątrz zakładu. Poszedłem do naszego zakładowego biura „Solidarności”, było zamknięte. Wróciłem na portiernię i poprosiłem o klucze, nie chciano mi ich dać. Ochrona powiedziała: «Nie radzimy tam wchodzić, oni byli i poszli», zrozumiałem, że chodzi o wojsko, bądź milicję. Myślę, że to było po godzinie 15, zabrałem klucze i wszedłem do biura. Widać było, że ktoś je spenetrował, ale niczego nie połamał. Grupa działaczy była na wydziale opon radialnych. Zaczęliśmy rozmawiać, jaka będzie nasza odpowiedź na stan wojenny. Romaniuk, Przewłocki, Kociuba, Anna Niszczyk, ja, nie było nas wielu. Baliśmy się, że wejdą i nas wyprowadzą. Zaczęliśmy przemieszczać się po całym zakładzie. Kiedy wchodziłem do fabryki, to zarówno idąc przez miasto, jak i przed zakładem, nie widziałem ani wojska, ani milicji czy ORMO. Było kilka minut po północy kiedy siedząc w mistrzówce opon radialnych z Rondomańskim, poleciała mi głowa i przysnąłem. Nagle weszło dwóch ludzi w mundurach i biorąc mnie za ręce wyprowadzili mnie z zakładu. Kiedy do mnie przyszli, to wskazał na mnie znany mi mistrz z walcowni. Wyprowadzono mnie do samochodu przed zakładem i zawieziono na ul. Partyzantów do UB. Było tam wiele osób, po cywilnemu. Rozpoznałem jednego z dyrektorów, nazywał się Wrzosek, współpracował z nimi. Nie byłem przesłuchiwany agresywnie, a jedynie umoralniano mnie, że działam na szkodę ustroju. W pewnym chwili rano jeden z ubeków powiedział, że mam wracać do pracy i oznajmić tam wszystkim, że będę pracował. Dowiedziałem się później, że o szóstej rano załoga mojego wydziału wyszła przed maszyny i oznajmiła, że nie podejmie pracy dopóki nie zostanie zwolniony Smoliński. Po zwolnieniu poszedłem do domu, zjadłem, przebrałem się i zaopatrzyłem w jedzenie*

dotarłem do zakładu pracy. Ludzie czekali, choć widziałem po ich twarzach, że są zdziwieni tym, że mnie wypuszczono. Zebraliśmy się wszyscy – przewodniczący wydziałowi i zaczęliśmy rozmawiać co dalej? Zapadła decyzja, podejmujemy „strajk włoski”, nie przekraczamy planu. Skończyliśmy zebranie i znów, kiedy stanąłem z boku z Przewłockim, podeszło dwóch cywili. Jeden z nich bardzo zdecydowanym głosem odezwał się do mnie: «Nie po to pana wypuściliśmy, w co pan gra»? «Nie przypominam sobie, abym miał wam coś obiecać» – odpowiedziałem. Natychmiast zebraliśmy całą załogę i zapadła decyzja, że nie podejmujemy żadnej pracy, strajkujemy, nie pracujemy w ogóle. Jest 14 grudzień, kończy się pierwsza zmiana. Kiedy ludzie zaczęli przychodzić na drugą zmianę do pracy, to dowiadaliśmy się, że wokół zakładu przybywa milicji i ORMO. Wyglądało to bardzo groźnie i wielu mówiło, że nie mamy szans. Dochodziły do nas informacje, że służby wstrzymują się z atakiem, gdyż my opanowaliśmy magazynki paliwowe. Bano się, że wykorzystamy stosowaną do produkcji benzynę i podpalimy zakład. Nikt z nas o tym nigdy nie myślał, to wynikało z naszego bezpieczeństwa, baliśmy się, że spłonie cały OZOS i byliśmy bardzo ostrożni z chemią. Radiowęzeł nadawał nieustannie komunikaty nawołujące do wyjścia i zaprzestania strajku. Obiecywano usprawiedliwienie tego dnia oraz to, że nie będą wyciągnięte żadne konsekwencje służbowe. Część załogi z pierwszej zmiany dała się zastraszyć i wyszła, ale kiedy przyszli nowi na drugą zmianę, znów nas było dużo. Nie mieliśmy ani wody, ani żywności. Wtedy zakład był na uboczu, około 2 km od ubowskich bloków na ul. Dworcowej. Strajk wybuchł spontanicznie, nie byliśmy do niego przygotowani. Zbyszek Przewłódzki rozmawiał z pułkownikiem wojska i po tej rozmowie przyszedł i oznajmił, że wychodzimy z zakładu. Wyszliśmy z hali, na której było kilkaset osób, śpiewaliśmy hymn, a wokół nas zamykał się kordon milicjantów i zomowców. Robotnicy szli grupami na przystanki autobusowe, kiedy wchodzili do autobusu, a on ruszał, to za nim ruszała Nysa milicyjna. Było już ciemno, późnym wieczorem dotarłem do domu. Po wielu miesiącach dowiedziałem się, że 13 grudnia w nocy chciano mnie internować, grupa przyszła po mnie na ul. Opolską, gdzie kiedyś mieszkałem, ale nie zastano mnie, gdyż ponad pół roku mieszkaliśmy z żoną winnym miejscu na ul. Orłowicza. Wieczorem sąsiedzi bardzo radośni przyszli do mnie do domu, mówiąc, że wszystko się unormuje. Byłem nastawiony pesymistycznie i mówiłem im o tym. W wtorek rano udałem się do pracy, nakazano mi przystąpienie do pracy, na to odpowiedziałem, że to nie jest moja zmiana, ale ja chcę najpierw porozmawiać z ludźmi. Załoga usłyszała z moich ust, że proponuję „strajk włoski”, to bezpieczna forma protestu, wykonuje się tylko swój plan zadaniowy i nic po za tym. Za to nie zamykają, dodałem. Policzyliśmy się, ilu nas zostało i tak zaczął się ten wielomiesięczny protest. Nasza opozycja formowała się małymi niezależnymi od siebie grupkami ludzi. Wiedzieliśmy, kto jest po drugiej stronie i unikaliśmy tych i nieznanych sobie ludzi. Miejscami spotkań były kościoły, bez wiedzy proboszczów.

To było dla nas łatwe i trudne do rozszyfrowania dla UB. Przewłocki, Stefański, Bączek, ja, spotykaliśmy się i próbowaliśmy podejmować akcje z ulotkami. Każdego dnia przed moim domem stał samochód i byłem śledzony. Kiedy strzelano do górników, to 16 grudnia zabrało mnie UB. Byłem przesłuchiwany ponad pięć godzin. Zaraz po wprowadzeniu naszego strajku, zaczęliśmy zbierać pieniądze dla rodzin internowanych. To były duże sumy i bardzo realne wsparcie. Myślę, że takich nitek w fabryce opon było kilka. Miałem drugą szafkę ubraniową, do której zaufani ludzie wkładali ulotki, a inni je stamtąd zabierali, oni mieli swoje klucze. To byli: Przewłocki, Stefański i Sar. Dostarczał je Wiesiek Sasin, który rozprawdzał też pieniądze do rodzin internowanych wspólnie z Anią Korycką. Więcej, nawet moja żona woziła materialną pomoc dla pewnej rodziny, z którą do dzisiaj mam kontakt. Niektóre z ulotek drukowane były w OZOS-sie, zasłużonym był w tym p. Janiak¹¹.

Pacyfikacja Fabryki Opon Samochodowych w Olsztynie wywołała też poruszenie u mieszkańców niezwiązanych z zakładem. Wspomina Marek Przybysz, współzałożyciel „Solidarności” w Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej w Olsztynie: *Kiedy miasto lotem błyskawicy obleciała wiadomość, że będą pacyfikować OZOS, to ja wraz z dwoma kolegami poszliśmy pod fabrykę, zobaczyć jak ZOMO przygotowuje się do pacyfikacji. Wokół zakładu stał kordon Milicji, ORMO i zomowców. Staliśmy naprzeciw głównej bramy wjazdowej. Zbyt długo nie udało się nam tam być, gdyż w pewnej chwili zomowcy ruszyli w naszym kierunku i rozbiegliśmy się¹².*

Ten strajk był otuchą dla wszystkich, którzy zostali dotknięci wprowadzeniem stanu wojennego i delegacją „Solidarności”. Wspomina Zenon Złakowski – redaktor i twórca audycji w Radiu Olsztyn, działacz „Solidarności”, poseł na sejm w wyborach 1989 r.: *O stanie wojennym dowiedzieliśmy się 13 grudnia w drodze do Kościoła na poranną mszę św., mówili nam o tym napotkani po drodze ludzie. Na ulicach jeszcze nic na to nie wskazywało, były puste, wolne od wojska czy Milicji. Panowała atmosfera smutku i przygnębienia. Wróciliśmy po kościele do domu i za jakiś czas odwiedzili nas Langowscy. Ryszard był wiceprzewodniczącym „Solidarności” Radia Olsztyn, a Grażyna rzecznikiem prasowym regionu. Nasza rozmowa była oczywiście analizą sytuacji, w jakiej znalazła się „Solidarność” i cały kraj. Zastanawialiśmy się, co dalej i jak potoczy się dalej sytuacja. Mieliśmy bardzo smutne miny i pesymistyczne przemyślenia. Następnego dnia po wprowadzeniu stanu wojennego poszedłem do pracy, do rozgłośni. Już w holu wywieszono informację o ograniczeniach i zawieszeniu pracy radia. Dekret o stanie wojennym przeczytał nam emerytowany wojskowy naszej komórki Obrony Cywilnej. Radio zostało zmili-*

¹¹ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Andrzeja Smolińskiego w jej prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 29 grudnia 2020 r.

¹² Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Marka Przybysza w gabinecie ds. osób represjonowanych Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie 6 października 2020 r.

taryzowane i otrzymało Zarząd Komisaryczny. Zakwaterowano wewnątrz drużynę wojska z bronią, zawieszono nadawanie programu wszystkich lokalnych rozgłośni. Wewnątrz dyżury pełnili tylko aktywiści partyjni. Trwało to około półtora miesiąca. Te półtora miesiąca to był czas weryfikacji dziennikarzy w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie. Mnie osobiście wzywano przed weryfikacją dwukrotnie na UB. Rozmowy miały wydobyć mój stosunek do władzy, a był on negatywny i z tym się nie kryłem. Sugerowano mi, że jeżeli nie zmienię swojego podejścia, to stracę pracę w rozgłośni. Nie zwolniono mnie, ale i nie mogłem liczyć na awans czy realizację audycji na żywo. Przeniesiono mnie do redakcji literackiej, z celem odsunięcia od dzienników i programów publicystycznych. Więcej, kiedy przyjechał Papież z drugą pielgrzymką do Polski, to ja przygotowałem o tym audycję, ale mimo tego, że była dobra merytorycznie, nie została wyemitowana. Powodem miała być kontrola w Warszawie, której nie dokonano, gdyż mój naczelny tego mojego materiału nie wysłał. W tym czasie mój sprzeciw nie miał szansy istnieć w radiu. Słuchałem Radia Wolna Europa, miałem u siebie bibułę od znajomych i ja też przekazywałem ją dalej. Więcej, w „Rezonansie” były też moje teksty. Pomagał mi w tym Ryszard Langowski¹³.

Myśmy, ci których nie internowano, nie przestali, ale zaczęliśmy swoją pracę wykonywać w podziemiu z zachowaniem zasad konspiracji. Kiedy mnie wyrzucono z Teatru z siedmioletnim okresem zakazu grania – wspominała Irena Telesz, współorganizatorka MKZ „Solidarności” w Olsztynie – To ja, Artur Steranko i Barbara Baryżewska występowaliśmy podczas patriotycznych mszy za Ojczyznę w Kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie i w Katedrze. Odwiedzało mnie UB z żądaniem pokazania tekstów. Odpowiadałam wtedy, że to Kochanowski i Norwid, teksty są oryginalne, dopuszczone do nauki w szkołach, proszę sobie poszukać. Kiedy występowałam pod ołtarzem w kościele Juliana Żołnierkiewicza, to pewnego dnia, kiedy kościół był pełen ludzi podczas mojego występu, a ja stałam na środku, to od strony chóru szedł środkiem, patrząc na mnie, mój oficer prowadzący z UB. Patrzył mi prosto w oczy, bardzo się bałam, że ze stresu zapomnę słowa, ale jakoś udało się, wytrzymałam i wyrecytowałam wszystko. Było i tak, że uciekaliśmy z Katedry, czy z Kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa przez zakrystię, wtedy zatrzymano Ryszarda Kołakowskiego, innym razem został zatrzymany Władek Kałudziński, który trzymał transparent z napisem „Boże pobłogosław «Solidarność»”. Artur Steranko wyładował w słynnej kompanii karnej. Ja pomagałam też Sławomirowi Olkowi przy produkcji znaczków solidarnościowych, a konkretnie nosiłam blachy do fotografa na ul. Mickiewicza w Olsztynie, który wykonywał matryce. Danuta Gulko i Basia Nowak przywoziły mi do Przykopu ryzy papieru na ulotki, a ja je przetrzymywałam kilka dni. Syn Basi, Marcin, był najmłodszym więźniem PRL,

¹³ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Zenona Złakowskiego w jego prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 4 grudnia 2020 r.

gdyż był więziony w łonie matki. Basia też bywała i mieszkała u mnie w Przykopic. Ta nasza konspiracja była wielotorowa. Z kimś jednym produkowałam znaczki, ktoś inny dawał mi bibułę, jeszcze ktoś inny zapraszał mnie na występy podczas mszy patriotycznych. Myszmy się nie pytali, kto co z kim robi i nie mówili o tym. Do Przykopu przyjeżdżali różni ludzie w różnych sprawach, łączyła nas „Solidarność”, ale do końca nikt nie wiedział o drugim wszystkim. Zdarzało się, że jacyś ludzie mnie obserwowali. Pierwszy sygnał dał mi Michał Powroźny, którego zatrzymał patrol niby drogówki, ale nim ten dał dokumenty, milicjant zapytał go: „Panie Powroźny, gdzie pan jedzie.” Odbiło to się nieopodal mojego domu, sama też widziałam, jak w rowie stoi samochód, a w nim dwóch ludzi i obserwują mój dom. Wiedzieliśmy, że telefon był na podsłuchu, ale to i tak była jedyna droga do kontaktu z kimś na drugim końcu Polski. Podobnie chłopci ze wsi mówili do mnie: «Ruda, ty przestań z tą rewolucją, bo my nie możemy jechać na piwo do Butryn, gdyż tam stoi Milicja i sprawdza wszystkich». Wiedziałam, że jesteśmy obstawieni. Zawiozłam pewnego razu do Kopanek ministra z Holandii, do Bogdana Kurowskiego, UB szalało, obserwowali nas intensywnie¹⁴.

A jak wyglądało życie pierwszych godzin i dni stanu wojennego w mniejszych zakładach pracy, gdzie „Solidarność” była nieliczna? Wspomina Bogusław Owoc, młody inżynier, późniejszy samorządowiec i polityk: „Do późnych godzin wieczornych 12 grudnia na budowie przyjmowałam „wahadło”. Aby nie płacić „osiowego”, czyli za przestój wagonów kolejowych, nadzorowałam rozładunek płyt budowlanych. To było w Górowie za Bęsią, nieopodal w terenie zatrzymałam się na noc. Rano 13 grudnia dowiedziałem się, że mamy stan wojenny. Nikt nie był w stanie powiedzieć mi, jak mam zagospodarować kilkanaście samochodów z płytami i dźwig. Przyjechałam rano do Olsztyna do dyrektora technicznego, nie zastałam go. Wjeżdżając do Olsztyna, zauważyliśmy stojący na rogatkach patrol. To była jedyna oznaka stanu wojennego. Na ulicach było pusto, podobnie w poniedziałek, kiedy pojechałam do swojego zakładu¹⁵.

Wspomina zasłużony działacz i bard „Solidarności” Władysław Walec: Po ogłoszeniu stanu wojennego nasza koleżanka Teresa Stefanowicz przyszła do nas, do Jonkowa, z Olsztyna pieszo. Chciała zobaczyć, jak żyjemy i naradzić się, co dalej. My spotykaliśmy się w podziemiu. Pisałem wtedy ballady, które znalazły się później w II Kasecie Piosenek Zakazanych. To było wspólnie z Kielusem i Jackiem Kaczmarskim pod pseudonimem NN Gdańsk. Ta moja kasetka rozeszła się po świecie, nawet egzemplarz pamiątkowy nie powrócił do mnie. Te nasze konspiracyjne spotkania miały często komiczny wyraz. Otóż pewnego razu Ryszard Langowski

¹⁴ Nagranie, wywiad, udzielony autorowi przez Irenę Telesz, aktorkę Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie, w jej garderobie w Teatrze, przy ul. 1 Maja w Olsztynie 8 stycznia 2020 r.

¹⁵ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Bogusława Owoca w jego prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 28 października 2020 r.

postanowił zorganizować na wsi bezpieczne spotkanie z przedstawicielami „Solidarności” ogólnopolskiej. Wtedy podsunąłem pomysł, że powinniśmy mieć hasło na przykład «Cześć stary», a odpowiedź «Stary cześć». Doszło do spotkania, przyszło dwóch panów i oni nie znali hasła. Wsiadłem w autobus i biegiem pojechałem do Ryśka Langowskiego ostrzec go, że ktoś nieznany przyjechał i wypytywał. Oczywiście, wszystko dobrze się skończyło, panowie z ogólnopolskiej „Solidarności” uznali nasze hasło za infantylne. To nie było całkowicie bez sensu, gdyż UB wyciągała nas z domu, aby zobaczyć, co mamy w mieszkaniach. Zadzwoił telefon, że zmarł ojciec, pojechalismy, a ojciec pełen energii w swoim domu. Jasnym było, o co chodziło. Funkcjonowały też donosy, zarówno ludzi wewnątrz naszej organizacji, jak i sąsiadów. W styczniu 1984 r., odmówiłem odbycia zasadniczej służby wojskowej. Nie chciałem przysięgać na wierność Związkowi Radzieckiemu. Za to zostałem skazany na rok więzienia i osadzony w Barczewie. Relegowano mnie z zawodu nauczycielskiego i zrobił się problem ze znalezieniem pracy. Ten czas spotkań, marszów i mszy za Ojczyznę, uników wobec SB, to była rzeczywistość do reaktywacji „Solidarności”. Myślę, że było to latem 1982 r., ten ruch pierwszej „Solidarności”, mimo, że był inwigilowany przez ogromną ilość agentów UB, przyczynił się do transformacji ustrojowej¹⁶.

Podziemie olsztyńskie wystartowało 13 grudnia 1981 r., ale nie był to wtedy ruch zorganizowany, czy sformalizowany. Zauważamy bardzo wiele niezwiązanych ze sobą inicjatyw, często nawet w jednym zakładzie pracy czy środowisku. Pierwsi działacze kryją się i tworzą hermetyczne zespoły. Na zewnątrz ludzie widzą ulotki, pojawiają się plakaty i pomoc internowanym. „Solidarność» była dla nas pewną przestrzenią zaufania, możliwością podzielenia się wspólną wizją tego świata, za którym tęskniliśmy. Kiedy mnie internowano, to niemal natychmiast do żony przyszli jacyś ludzie i zaproponowali pomoc. Przynoszono pieniądze i to nie tylko kiedy siedziałem, ale i po moim wyjściu z więzienia, prawie pół roku, aż zacząłem pracować¹⁷ – wspomina Stefan Śnieżko. Fenomen „Solidarności 80” przyniósł owoce w stanie wojennym. To była determinacja i wola walki, opór bez względu na ryzyko utraty mienia i wolności, często kosztem rodziny i życia osobistego. Zaczęła też następować wymiana pokoleniowa w tym ruchu niepodległościowym. Internowanych działaczy struktur związku zaczęli zastępować nowi ludzie. Pojawiło się określenie „drugi garnitur”, nowi ludzie i nowe spojrzenie, odizolowane od pierwszych działaczy nawet wtedy, gdy tych pierwszych wypuszczono na wolność. Ta obawa przed dekonspiracją, jaka groziła ze strony śledzonych, wypuszczonych na wolność ludzi „Solidarności 80”, pomagała w ugruntowaniu

¹⁶ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Władysława Walec w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie, w jego gabinecie 31 grudnia 2019 r.

¹⁷ Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Stefana Śnieżko w jego prywatnym mieszkaniu w Olsztynie, 15 grudnia 2020 r.

nowych trendów. Z biegiem czasu opozycja rosła w siłę, sięgała po coraz to nowe instrumenty. Drugim obiegiem informacji prostującym fakty rzeczywistości komunistycznej stała się bibuła. Podziemna literatura podjęła temat prostowania historii i budowania rzeczywistej tożsamości narodowej. Ten krwioobieg działań nasyconych duchem wolności bardzo szybko rozwijał się i obejmował kolejne przestrzenie życia społecznego. Protestacyjne marsze po olsztyńskiej starówce w porze dziennika telewizyjnego, patriotyczne msze za Ojczyznę, ogromne rzesze ludzi na pogrzebie Marcina Antonowicza – studenta zamordowanego przez UB, Olsztyński Klub Obywatelski, Dni Kultury Chrześcijańskiej i wykłady w Kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa z zakresu zagadnień od historii do ekonomii, wyjazdy na rocznicowe spotkania do Poznania i Gdańska, gdzie milicja szła na tłumy, to wszystko utorowało drogę do wolności. Na ile to zasługa czasu, na ile działania ludzi, a na ile splot zdarzeń dedykowanych i zadany przez nieznane nam siły, w pełni odpowiedzą historycy za kilkadziesiąt lat. Kiedy nasz czas przeminie, a te wszystkie lata fundamentów najnowszej wolności będą analizowane w oparciu o bogatszą wiedzę przez ludzi wolnych od emocji i niezwiązanych bezpośrednio z tym czasem.

Słowa kluczowe: *Stan wojenny w Olsztynie, relacje, „Solidarność” w Olsztynie, Olsztyn, opór społeczny*

Summary

The introduction of martial law and the beginnings of the underground activity of the Olsztyn „Solidarity” in the memories of internees and underground activists

Krzysztof Kolczyński collected memories and accounts of the members of „Solidarity” from the period of martial law and internment, living or conducting underground or trade union activities in Olsztyn and the surrounding area in the 1980s. The arrests carried out by the authorities and subsequent protests constitute the main theme of the collected accounts of Solidarity members in the 1980s.

Keywords: *Martial law in Olsztyn, relations, „Solidarity” in Olsztyn, Olsztyn, social resistance*

Spis

Fragmenty nagrań relacji uczestników wydarzeń

- Nagranie, fragment, wywiad telefoniczny udzielony autorowi przez Jerzego Szmita w dniu 13 grudnia 2019 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Bogusława Owoca w jego prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 28 października 2020 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Andrzeja Gierczaka w jego prywatnym domu w Olsztynie 10 grudnia 2020 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Andrzeja Smolińskiego w jej prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 29 grudnia 2020 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Kazimierza Wosiek w jego prywatnym domu w Ostródzie 29 września 2020 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Marka Przybysza w gabinecie ds. osób represjonowanych Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie 6 października 2020 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez mecenasa Józefa Lubienieckiego w jego prywatnej kancelarii prawnej w Olsztynie 28 grudnia 2019 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Stefana Ruchlewicza prywatnym domu w Szczęsnym koło Olsztyna 15 października 2020 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Stefana Śnieżko w jego prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 15 grudnia 2020 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Stefana Śnieżko w jego prywatnym mieszkaniu w Olsztynie, 15 grudnia 2020 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Teresę Stefanowicz w jej prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 29 października 2020 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Władysława Walec w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie, w jego gabinecie 31 grudnia 2019 r..
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Wojciecha Ciesielskiego 24 listopada 2019 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Wojciecha Ciesielskiego w jego prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 29 października 2020 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi przez Zenona Złakowskiego w jego prywatnym mieszkaniu w Olsztynie 4 grudnia 2020 r.
- Nagranie, fragment, wywiad udzielony autorowi telefonicznie przez Marynę Skurpską mieszkającą w Olsztynie 5 listopada 2020 r.
- Nagranie, wywiad, udzielony autorowi przez Irenę Telesz, aktorkę Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie, w jej garderobie w Teatrze, przy ul. 1 Maja w Olsztynie 8 stycznia 2020 r.